

## Ludowy trybun zmian?



**BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

### Spełniając oczekiwania wyborców, Andrzej Duda może upiec aż sześć pieczeni przy jednym ogniu

Wraz z wyborami prezydenckimi zaczęła się w polskiej polityce nowa epoka. Wprawdzie zmiana dominującej emocji społecznej ze „strachu przed PiS-em” na zniechęcenie Platformą – z silnym akcentem generalnie antyestablishmentowym – była widoczna od jakiegoś już czasu, teraz jednak zyskała wreszcie silną reprezentację polityczną. Kandydaci zmiany (Duda, Kukiz, Korwin-Mikke, Braun, Kowalski, Wilk) zebrali łącznie w pierwszej turze ponad 9 milionów (60,63 proc.) głosów, z czego pierwsi dwaj – blisko 8,3 miliona (55,56 proc.). W ciągu najbliższych miesięcy ta fala może jeszcze wzrosnąć, jeśli PO nie znajdzie sposobu na przekonującą odnowę wizerunku; przy czym na sukces nic tu nie wskazuje.

Najciekawsze związane z tym pytanie nie jest z dziedziny – walczonego do znudzenia w głównym nurcie – marketingu politycznego. Brzmi: czy nowa reprezentacja polityczna sprostą oczekiwaniom zmiany, które ją wyniosły?

### Budowanie na emocjach

Emocje społeczne tego typu są z natury enigmatyczne i mgławicowe; sądzę, że żadne badania nie rozłożą ich na czynniki pierwsze. Jedno wiemy, że zdecydowaną większość niezadowolonych łączy emocja patriotyczno-wspólnotowa, a nie rynkowo-indywidualistyczna (reprezentowana w pierwszej turze przez Korwina-Mikkego i Wilka). Poza tym: pozostaje próba przekucia społecznej woli w polityczny konkret.

Co jest zatem wspólnym mianownikiem pragnienia zmiany? Dlaczego status quo przestało Polakom odpowiadać? Sądzę, że najbardziej dogłębną przyczyną jest poczucie życia poniżej możliwości. Rozmawiając ze znajomymi lub krewnymi, którzy wyemigrowali, złościmy się na sam fakt i na to, że nasze elity tak bardzo zajmują się sobą, a tak mało robią, żeby ten drenaż ludzi zatrzymać. Denerwuje nas, że za ciężką pracą i skrupulatne płacenie podatków dostajemy w Polsce relatywnie

dużo mniej niż na „prawdziwym” Zachodzie, zapewniając zarazem zbyt wygodne życie kaście polityczno-urzędniczej. Życie nad Wisłą, czy chodzi o budowę domu, czy o prowadzenie firmy, przypomina, jak to ujął Rafał Ziemkiewicz, „pływanie w kisielu”.

Platforma obiecywała „wyzwolenie energii Polaków” metodą małych kroków. Długo dostawała (mniejsza, czy słusznie) kredyt zaufania, ale po ośmiu latach poczucie porażki lub oszustwa stało się niemal powszechne. Logiczną odpowiedzią powinien być program politycznego przyspieszenia. Zmiany personalne muszą być tu narzędziem głębokich reform.

Jakie zmiany są w stanie efektywnie zaspokoić pragnienie zmiany? Trojaki: nastawione na państwo, gospodarkę i wojsko.

## Państwo

Praprzączyną polskiej niemocy, owego „pływania w kisielu”, jest brak podmiotowego państwa. Od czasu rozwiązania Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie powstał w naszym kraju ośrodek zdolny do efektywnego przekładania woli narodu na realia życia. Rząd tylko udaje, że rządzi, w praktyce ograniczając się do administrowania karuzelą stanowisk i deficytem budżetowym, jak to spuentowała Jadwiga Staniszkis.

To dlatego „istniejące tylko teoretycznie” państwo nie jest w stanie znieść obowiązku meldunkowego, o budowie elektrowni atomowych nie wspominając. To dlatego ministrowie są często realnie słabsi niż formalnie im podlegli dyrektorzy departamentów, a rząd jako całość nie jest w stanie kierować biurokracją. To

dlatego strategie pozostają na papierze, a państwo dryfuje, miotane raz jedną, raz w drugą stronę. Dlatego również – by przejść do życiowego konkretnu – Polacy biorą kredyty na znacznie gorszych niż Niemcy czy Amerykanie warunkach, zdani na własne „negocjacje” z bankami. To zwyrodnienie ustroju jest też przyczyną sytuacji, w której stwierdzenie nieważności pozwolenia na budowę bloku obciąża zwykłych ludzi, a nie urzędników i deweloperów. I tak dalej, i tym podobne.

## Praprzączyną polskiej niemocy jest brak podmiotowego państwa

To nie tylko kwestia braku działań propaństwowych. Z tego stanu rzeczy korzystają liczne współczesne królewężta, grupy prywatnych interesów, które nasz system polityczny skolonizowały i przez 26 lat utrwaliły swoją przewagę nad oficjalnymi decydentami.

Prawdziwa zmiana musi objąć ich pokonanie. Problemem zasadniczym jest słabość interesów propaństwowych. Jednak historia zna wiele przypadków przełamywania oporu elit dzięki wsparciu ludu. Wraz z wyborami prezydenckimi takie „okno możliwości” się w Polsce otwarło. Żeby je wykorzystać, należałoby w pierwszym kroku przejść w ustrojowej dyskusji od didaskaliów w rodzaju ordynacji wyborczej czy liczebności parlamentu do istoty rzeczy: budowy centrum rządu, odchudzenia sektora publicznego, otwarcia „stanu” sędziowskiego.

## Gospodarka

Drugą kluczową sferą jest gospodarka. Polska jest nadmiernie uzależniona od kapitału zagranicznego, który wyprowadza z naszego kraju zbyt wiele zysków i nigdy nie zbuduje tu zaplecza badawczego takiego jak u siebie. Znaleźliśmy się w pułapce średniego dochodu i bez zmian systemowych najprawdopodobniej na dobre ugrzęźniemy w miernocie.

Warunkiem zasadniczej zmiany jest repolonizacja. Ostatnie lata pokazały, że może się ona stopniowo dokonywać w newralgicznym sektorze bankowym nawet w niesprzyjającym ideologicznie otoczeniu politycznym. Trzeba ją kontynuować, przyspieszając.

Niezależnie od tego, warunki działalności gospodarczej są dziś w Polsce głęboko niesprawiedliwe i także oczekują na zmianę. Jak długo można tolerować fakt, że wielcy posiadacze mieszkań płacą 8,5 proc. podatku, podczas gdy drobni „fizyczni” ciulacze: 18 proc., a średniacy są wrzucani do jednego worka z bogaczami, wpadając w próg 32 proc.? Ten system ma znamiona regresywnego, a progresywny jest najbardziej w blokowaniu wzrostu klasy średniej – której tak bardzo nam przecież brakuje. Jaka jest siła właściciela rodzinnego sklepu z komputerami w starciu z gąszczem zmiennych przepisów i samowolą urzędników, w porównaniu do multimilionera?

Nie potrzebujemy „Janosikowej” redystrybucji, która zwykle okazuje się nieefektywna i niesprawiedliwa. Samo zrównanie szans wyzwoliłoby eksplozję prywatnej energii, z nieuchronną korzyścią publiczną. Likwidacja regresji podatkowych, powstrzymanie samowoli urzędniczej, deregulacja, depolityzacja – tylko

tyle i aż tyle przełożyłoby się na realną zmianę w gospodarce.

## Wojsko

Kluczowy jest dziś kontekst geopolityczny. Tak się składa, że on również domaga się od Polski znacznie aktywniejszej polityki i podmiotowej roli. Wojna na Ukrainie to zaledwie preludium nadchodzącego, globalnego przesilenia, największego od czasu upadku Związku Sowieckiego. Chiny otwarcie już kwestionują hegemonię Stanów Zjednoczonych. Wynik rywalizacji jest otwarty, a wielcy tego świata szykują się do planetarnego „ułożenia się” na nowo. Następne rozdanie może oznaczać degradację słabych, biernych lub przegranych, ale też – awans ambitnych, dynamicznych i pomysłowych.

Obie opcje stoją przed Polską otworem. Żeby znaleźć się w drugiej grupie lub przynajmniej istotnie nie stracić, musimy prowadzić dynamiczną i rozważną jednocześnie politykę. Przede wszystkim jednak: musimy mieć czym grać. Zostawmy teraz na boku kwestię sojuszy. Skupmy się kartach. Oprócz sprawnego państwa i znalezienia się we właściwym czasie we właściwym miejscu, w takich rozgrywkach liczą się przede wszystkim: wojsko i kapitał.

O tym ostatnim była już mowa, a o znaczeniu silnej gospodarki dla pozycji międzynarodowej nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Najlepszym przykładem rekompensowania innych niedostatków potęgą militarną jest Rosja. Ale na inne sposoby są nimi też: Stany Zjednoczone, Francja, Turcja czy Pakistan.

Polska ma mocarstwowy, trzydziestomiliardowy budżet obronny. Rozłazi się on jednak na biurokrację i prywatne interesy, choć mimo to wystarcza na ambitny

program modernizacyjny, uruchomiony przez tandem Komorowski-Siemoniak. Program ten wygląda znacznie gorzej w praktyce niż na papierze, czego symbolem mogą być niedawne przetargi na antyrakiety i śmigłowce. Polityczne przyspieszenie powinno objąć zarówno ograniczenie prywaty w obronności, jak i skierowanie modernizacji wojska na właściwe tory, z preferencją dla polskich producentów lub dla jakości sprzętu. Wszystko w warunkach znacznie większej rychłości.

Warto pamiętać, że silna i nowoczesna armia z własnym zapleczem produkcyjnym wpłynęłaby pobudzająco także na gospodarkę niewojskową, stymulując innowacje.

### Przywódcą

Tak więc jednoczesne postawienie na państwo, kapitał i armię może być odpowiedzią na społeczną potrzebę zmiany, która realnie przełożyłaby się na wzrost pozycji kraju i poprawę osobistej sytuacji Polaków. Rzeczywista zmiana – zamiast kolejnej odmiany wizerunkowo-kadrowego kuglarstwa – jest w interesie polityków, którzy chcą utrzymać się na fali przez lata, a nie być gwiazdami jednego sezonu. Kto może taką zmianę przeprowadzić?

Najbardziej wyrazisty przedstawiciel niezadowolonych ze status quo, Paweł Kukiz, jest dziś zagadką. Nie ma formacji, zaplecza, programu. Dla wielu wyborców głos na niego był gestem Kozakiewicza w stronę establishmentu i samo utrzymanie tego efektu będzie trudne w warunkach wyborów parlamentarnych, a tym bardziej – ewentualnej sejmowej i rządowej praktyki. Próżno dziś spekulować, czy to się uda, a cóż dopiero, czy jeśli tak – przełoży się to na realną zmianę, czy

też spełźnie na czczym seansie antyestablishmentowego „hejtu”.

Najpoważniejszym rzecznikiem woli zmian jest więc prezydent-elekt. Ma elementarne doświadczenie polityczne, duży obóz za sobą, niewąskie grono potencjalnych współpracowników. Przeciwno niemu grają: niska sprawczość urzędu prezydenta, uwikłanie w słabo rozeznany w materii i źle działający jako organizacja PiS, związanie rozdawniczymi głównie obietnicami wyborczymi. Żadna z tych raf nie jest jednak nie do ominięcia. A stawka – wysoka.

## Historia zna wiele przypadków przełamania oporu elit dzięki wsparciu ludu

Pomimo skromnych kompetencji, prezydent ma potężny mandat i dużą (za dużą zresztą) kancelarię. Może więc być organizatorem prac programowych, autorem wizji, inspiratorem. Może być też kimś więcej: ludowym trybunem zmian, przekuwającym wolę narodu w konkrety i rozliczającym rządy z ich realizacją. Przełamanie fatalnej passy PiS dało mu szczególny tytuł do odnowy wizerunku tej partii – bez jego dyskretnego, ale wyraźnego wsparcia formacji Kaczyńskiego wciąż grozi „szklany sufit”. Macierzyste ugrupowanie będzie więc do jesieni od Dudy głęboko zależne, co otwiera elektowi unikalną opcję błyskawicznego zbudowania silnej, niezależnej pozycji.

Może to zrobić, w zgodzie z dotychczasowym wizerunkiem będącego blisko

ludzi „współczującego konserwatysty”, właśnie jako ludowy trybun zmian. Jej niezbędnym dopełnieniem byłby rząd PiS po kolejnej elekcji.

### **Sześć pieczeni**

W ten sposób prezydent upiekłby kilka pieczeni przy jednym ogniu. Po pierwsze, spłaciłby kredyt zaufania ze strony wyborców, oczekujących wizji i reform. Po drugie, otworzyłby się szerzej na elektorat Kukiza i rozczarowanych wyborców PO. Po trzecie, mógłby odegrać rolę pośrednika

w stopniowym „transferowaniu” tych wyborców do PiS-u. Po czwarte, zwiększyłby szanse na wysoką wygraną partii Kaczyńskiego. Po piąte, uprawdopodobniłby swoją reelekcję. Wreszcie, miałby szansę przejść do historii jako najwybitniejszy prezydent III RP.

Czy to się uda? Jestem sceptyczny: ogrom wyzwań kontrastuje ze skromnością tak dorobku, jak i programu. Dajmy jednak Dudzie szansę pokazać wielkość. Jeszcze niedawno nikt się nie spodziewał, że będzie prezydentem. Oby zaskakiwał dalej, z obopólną korzyścią.